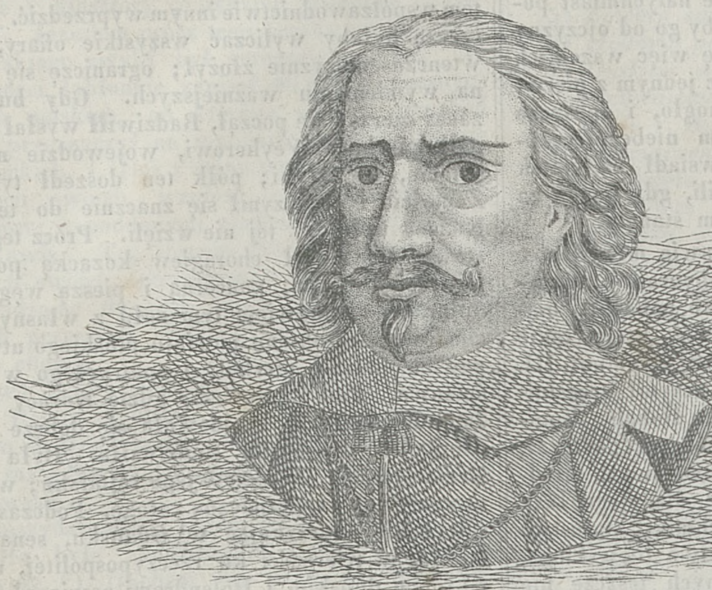
Przyjaciel Ludu.

Rok szósty. **No. 3.** Leszno, *dnia* 20. *Lipca* 1839.



Albrycht Stanisław Radziwiłł.

Znany i wielbiony powszechnie z dokonania tylu ważnych przedsięwzięć naukowych hrabia Ed. Raczyński, zbogacił znowu gałąź historyczną literatury naszéj *pamiętnikami Albrychta Stanisława X. Radziwiłła, kanclerza W. litewskiego*, wydanemi w dwóch tomach w Poznaniu 1839 r. Dzieło to jest bardzo wielkiéj wagi do dziejów krajowych za panowania Władysława IV. i Jana Kazimierza. Późniéj udzielimy czytelnikom Przyjaciela Ludu niektórych z niego wyjątków, obecnie zaś zapoznamy ich wpierw z autorem tych pamiętników, umieszczając tu biografią jego, wyjętą z przedmowy Wydawcy:

Albrycht Stanisław Radziwiłł, pochodzący z starożytnego domu litewskiego książąt Radziwiłłów, urodził się roku 1592. z ojca kasztelana wileńskiego, i matki Myszczanki. Miał brata starszego Mikołaja, który w młodym wieku umarł, i siostrę, która przeorzyszą w zakonie Benedyktynek, w Nieświeżu, była. Ród Radziwiłłów odznaczał się zawsze zamiłowaniem nauk i pobożnością. Tak i ojciec naszego Albrychta był uczony (posiadał bowiem między innemi 12 języków, a pomiędzy temi hebrajski tak dokładnie, że nim równie poprawnie jak ojczystym pisał), a przytem nabożny. Tokarski, biograf Albrychta, powiada w swoim rękopismie, że ojciec jego post wielki corok odprawował w puszczy naliboskiéj, ciemnéj i dzikiéj, gdzie przez 40 dni unikał wszelkiéj rozmowy i społeczeństwa ludzkiego, przepędzając cały czas na rozmyślaniu.

Albrycht Stanisław Radziwiłł w młodym bardzo wieku wysłanym został od rodziców do Niemiec na naukę i dla ugruntowania się w wierze. W tém obojgu uczynił znaczne postępy. W 14. już bowiem wieku życia ukończył kurs filozofii i posiadał kilka języków. Poczém puścił się w podróż po krajach europejskich pod okiem i dozorem surowego ochmistrza, który najmniejszym słabościom młodzieńca nieprzebaczał i najniewinniejszych zabaw i rozrywek mu odmawiał, przyzwyczajając go do życia twardego i aż do drobnostek regularnego. Z takim ochmistrzem zwiedzenie Niemiec, Belgii, Holandyi, Szwajcaryi i Włoch, nie mogło być dla Albrychta bezowocném: rozszerzył on nabyte swoje w szkołach wiadomości, i nawykł do pracy, porządku, regularności i przezornego oszczędzania czasu i majątku. Z Włoch udał się do Paryża, gdzie, polecony od Zygmunta III., miał przystęp na dworze królewskim, i wkrótce dla ujmujących obyczajów swoich i nauki tak polubionym został, że wuj Maryi Ludwiki, żony Władysława IV., chciał go ożenić z siostrzenicą swoją. Już był dzień zaślubin naznaczony, gdy w młodym Radziwille odezwała się silnie miłość ojczyzny.

Biograf jego, Tokarski, powiada, że Albrychtowi śniło się wtenczas, jakoby stał przed królem francuzkim; wtém przybywa Zygmunt III., bierze go za rękę i wyprowadza, mówiąc: „Nic tu po tobie, ja twym królem jestem, idź za mną.“ Sen ten, który nie mógł być tylko skutkiem głęboko wpojonych uczuć młodzieńca, takie na umyśle jego zrobił wrażenie, że natychmiast postanowił zerwać związek, któryby go od ojczyzny na zawsze oddalił. Zrzeka się więc wszelkich widoków, jakie mu połączenie z jednym z pierwszych Francyi domów czynić mogło, i opuszcza potajemnie Paryż. Z wielkiem niebezpieczeństwem dostał się do portu i wsiadł na statek odchodzący do Gdańska w chwili, gdy pogoń za nim wysłana na brzegu morskim stanęła.

Skoro się pokazał w Warszawie młodzieniec rozsądny, uczony, układnych obyczajów, umiejący języki obce, a nadewszystko nabożny, musiał przypaść do smaku monarsze, który takie przymioty wysoko cenił. Jakoż Zygmunt III. wkrótce tak go polubił, że go uczynił uczestnikiem rady swojéj, do któréj tylko Bobolę, Jezuitów i kilka innych zaufanych osób przypuszczał, a umierając naznaczył go opiekunem swych młodszych dzieci. Nie szczędził też dla niego łask swoich, albowiem dał mu natychmiast starostwo łuckie i pieczęć mniejszą księstwa litewskiego, lubo Radziwiłł natenczas żadnych jeszcze nie miał zasług i ledwie 25ty rok życia swego liczył. Co więcéj, Zygmunt zajął się jego domowym losem i ożenił go z bogatą wdową Działyńską, z domu Eyzenreich, posiadającą dożywociem starostwo gniewskie i znaczne kapitały. Za takie dobrodziejstwa *Radziwiłł* odwdzięczał się królowi, i radą i czynami mu się wysługiwał. Młodemu Władysławowi, wybierającemu się na zwiedzenie obcych krajów, towarzyszył w znaczeniu ochmistrza i czuwał pilnie nad krokami niedoświadczonego, a żywością wieku i namiętnościami unoszonego księcia. Pod Smoleńskiem (1611) towarzyszył królowi z własnemi chorągwiami i pod Chocim liczne roty wyprawił.

Władysław IV. odziedziczył zaufanie i miłość swego ojca ku Albrychtowi Radziwiłłowi. W każdéj ważniejszéj sprawie używał jego rady, szukał jego pomocy. On był pośrednikiem w zatargach Władysława IV. z Gdańszczanami, z powodu cła morskiego wynikłych; jemu dał monarcha ten chlubne polecenie przyjęcia na granicach państwa drugiéj małżonki swojéj, Maryi Ludwiki. Radziwiłł, otoczony trzynastu senatorami i licznem i pięknem rycerstwem, witał królowę w Oliwie, do Gdańska wspaniale ją wprowadził i przez 5 niedziel różne, coraz nowe zabawy obmyślał Francuzom, chciwym rozrywek; a chociaż około 10,000 Polaków i Francuzów w mieście wtenczas się znajdowało, Radziwiłł potrafił powagą swoją i roztropnością zapobiedz najmniejszemu nawet nieporządkowi; co, zważając na ówczesną burzliwość umysłów, nie jest małą zasługą.

Władysław IV. zstąpił zawcześnie dla ojczyzny do grobu; a kiedy za Jana Kazimierza niezliczone klęski runęły na Polskę, i kiedy prawi jéj synowie biegli na ratunek strapionéj matki, Radziwiłł nasz nie dał się w szlachetném tém współzawodnictwie innym wyprzedzić. Długą rzeczą byłoby wyliczać wszystkie ofiary, które wtenczas ojczyznie złożył; ograniczę się przeto na wymienieniu ważniejszych. Gdy bunt kozacki szerzyć się począł, Radziwiłł wysłał okryty półk piechoty Weyherowi, wojewodzie malborskiemu, do Ołyki; półk ten doszedł tylko do Zamościa i przyczynił się znacznie do tego, że Kozacy twierdzy téj nie wzięli. Prócz tego wystawił Radziwiłł chorągiew kozacką pod rotmistrzem Jelskim, pancerną i pieszą węgierską, opłacając chorągwiom tym żołd z własnych dochodów. Na obronę powiatu pińskiego utworzył pewien oddział piechoty i opatrzył go w działa śpiżowe. Pod Zborowem, gdzie Kozacy oblegli Jana Kazimierza, znajdowała się dobrze okryta chorągiew dragońska Radziwiłła. Była i pod Beresteczkiem chorągiew jego rajtarska; w Ołyce utrzymywał wciąż znaczną załogę. Podczas wojny szwedzkiéj mieszkając w Gdańsku, senat tego miasta, w wierności ku rzeczypospolitéj, układy z królem duńskim i Holendrami zawiązał. Król Jan Kazimierz, równie jak brat i ojciec jego, używał Radziwiłła do najważniejszych posług publicznych, a w najtrudniejszych okolicznościach jego rady zasięgał i nieraz w nagłéj potrzebie w nocy po niego posełał, mówiąc: „biegajcie, proście staruszka naszego kochanego; jego się musimy w téj trudności poradzić.“

Za takowe i tym podobne zasługi, monarchowie polscy obsypali Radziwiłła licznemi nagrodami. Z ich szczodrobliwości posiadał starostwa: tucholskie, lipnickie, kowieńskie, wielońskie, dowgskie i gieranowskie. Pan tak obszernych włości, które jeszcze pomnażały dobra znaczne, przez niego nabyte (po rodzicach bowiem mały tylko majątek odziedziczył), używał dochodów z nich skromnie dla siebie, chojnie dla wiary swojéj, ojczyzny, dla sług, poddanych i dla cierpiącéj ludzkości. W Ołyce wzniósł i uposażył wspaniałą kollegiatę. W Pinczowie kollegium jezuickie. Wiele kościołów wzniósł z gruntu, inne naprawiał, przyozdabiał, lub w apparaty opatrywał. Chował dwór okazały, w którym młodzież uczoną i stateczną do posług ojczyznie sposobił. W wolniejszych od zatrudnień publicznych i domowych chwilach, grywał z nią chętnie w szachy, zadawał i rozwięzywał zadane wzajem zapytania uczone. Wydając z fraucymeru żony swojéj pannę za mąż, zwykł był dawać jéj 1000 złt. ówczesnych posagu, a prócz tego porządną wyprawę, 12 srebrnych łyżek i łańcuszek złoty. Z domownikami i dworskimi

obchodził się z prawdziwie chrześciańską względnością, a gdy go gniew niekiedy za daleko uniósł, starał się potém nagrodzić łagodnością ukrzywdzonemu słowem porywczém.

Ubogich był prawdziwym jałmużnikiem. Mieszkając w Ołyce, do stu nędznych pokarmem posiłał. W Wilnie, Warszawie, lub Krakowie szpitale i klasztory co tydzień jałmużną zaopatrywał. Jezuitom prócz tego beczkę starego wina węgierskiego zwykł był corocznie posełać. Na majętności Jabłonnie zapisał 40,000 ówczesnych złotych polskich, od któréjto summy przychód roczni przeznaczył na wyposażenie pięciu panien szlacheckich, i tyleż z stanu wiejskiego. W starostwach swoich, wzniósł lub naprawił wiele gmachów; z poddanymi obchodził się względnie i łaskawie. Tu, równie jak w dziedzicznych dobrach swoich, utrzymywał wielkie stadniny, sprowadzając do nich konie tureckie, któremi swoich przyjaciół obdarzał, a dworzan końmi swego chowu.

Dwa razy wchodził w związki małżeńskie; raz z Reginą z domu bawarskiego Eyzenreich, wdową po Działyńskim, wojewodzie kujawskim; drugi raz z Krystyną Lubomirską, wojewodzianką krakowską.

Najwydatniejszą cechą życia Albrychta Radziwiłła było zamiłowanie pracy i religijna żarliwość. *) Duchem jéj przejęty, Stanisław Albrycht Radziwiłł, wolne chwile od zatrudnień publicznych i domowych poświęcał piśmiennictwu dzieł pobożnych, których tu spis umieszczamy:

1) *Słonecznik. X. Drexeliusza, z łacińskiego przełożony.*
2) *De laudibus Deiparae virginis.* 1635.
3) *Suspirium animae. Cracoviae* 1639.
4) *Elogium duodecem virtutum Deiparae.* 1655.
5) *Żywoty świętych.* 1653.
6) *Historia passionis Christi. Varsoviae* 1555.
7) *Dyskurs nabożny, z kilku słów wzięty, o wysławieniu N. Panny Maryi. W Krakowie r.* 1650.
8) *Tłumaczenie Gennadiusa Scholaryusa* i t. d.

Lecz dzieła, które Radziwiłł podobno mniéj cenił, a które mu w rzędzie naszych pisarzy historycznych niepoślednie zapewniają miejsce, są dwa następujące: 1) *De rebus Sigismundi tertii* i 2) *Pamiętniki rzeczy znaczniejszych, które się działy w Polsce od śmierci Zygmunta III.*, to jest od r. 1632., do r. 1652. Obadwa były dotąd w rękopismach. Pierwsze uważane nawet było za stracone; szczęśliwem zdarzeniem odkryłem je w jednéj z ostatnich podróży moich. Wydając dziś drugie na widok publiczny, rzucę tu kilka nad niém uwag.

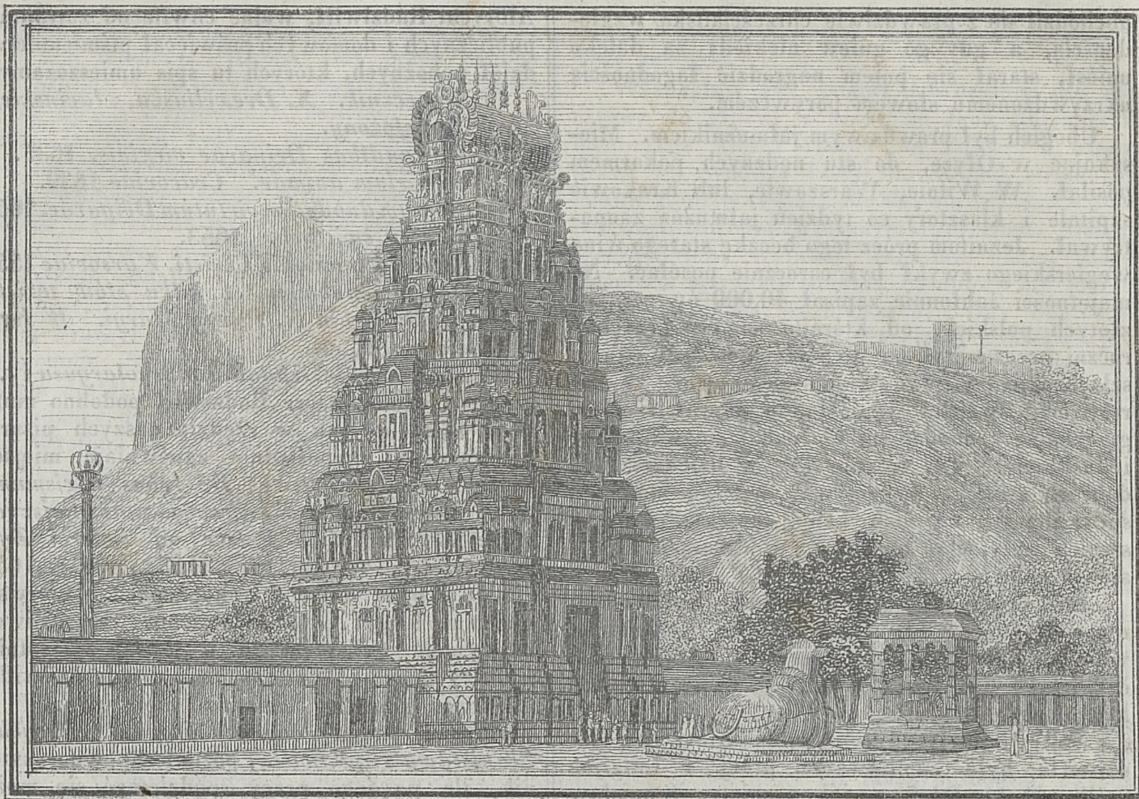
Z umieszczonéj dopiero biografii *Albrychta Stanisława Radziwiłła,* poznał zapewne czytelnik, ile po jego pracy spodziewać się może; jakoż pamiętniki te należą do najlepszych dzieł historycznych w języku naszym. Prawy, szlachetny charakter pisarza, wycisnął się w dziele jego; a lubo zbywało mu może na owym przenikliwym sądzie i znajomości serca ludzkiego, jaką się słusznie współczesny jemu historyk Piasecki szczyci; wynagradza to przecież w dziełach swoich nieposzlakowaną bezstronnością, oraz obfitością faktów i żywemi obrazami zdarzeń i obyczajów. Wszakże, będąc człowiekiem, nie mógł być wolnym Radziwiłł od słabości: bezstronność jego tłumiła w nim niekiedy żarliwość religijna, a tak prawy ów Polak, który się, wbrew ówczesnym opiniom, tak gorliwie zastawiał za swobodami miast i ludu, za powagą monarchy i dobrem kraju, ilekroć na obradach wszczęła się kwestya o różnowiercach, bezwzględny na szkodliwe ztąd dla kraju skutki, surowo na nich nastawał. Nie należy atoli o to winić znakomitego męża: byłto bowiem odgłos wrażeń w młodości powziętych, wrażeń silniejszych nad sam rozum; odgłos lubo błędny, lecz z przekonania pochodzący.

---

*) Żarliwość ta, albo raczéj pobożność, przechodzi wszelkie nasze tegoczesne wyobrażenia o modlitwie i umartwieniu. O dobrowolnych chłostach jego tak mówi biograf jego Tokarski: »Dyscypliny u tego pana niesłychane były i ledwo do wiary podobne, ale, sic me Deus adjuvet, to prawda. Trzeba było przed starszym pokojowym obligować się na niewydanie sekretu, który po śmierci xięcia jmci tegoż pozostali teologowie wyjawić pozwolili. Sam się nie dyscyplinował, chyba z młodu, i snadź na oczy począwszy falować, wziął tę przestrogę, aby grzbieta nie dyscyplinował. Sposób dyscypliny jego był ten. Czasem sam kazał starszemu pokojowemu, aby o téj a o téj godzinie zebrawszy sekretarzów i rózgi świeże mając, dał mu dyscyplinę, rachując zawsze plagi, czasem dwieście, trzysta, pięćset, tysiąc, półtora tysiąca, dwa tysiące plag sobie dać naznaczywszy; dwóch ze dwóch stron siekło, a czterech, albo sześciu, trzymało nas pana, dobrodzieja, ojca, kanclerza, książęcia, Radziwiłła, bez ulitowania, bo tak chciał i kazał. Co sto plag, to świeże rózgi po potłuczonych pierwszych przynoszono, i ci, co bili, odnawiali się coraz; gdy krzyczał, to poduszką głowę narzucano. Po wytrwaniu zawsze był wesół; co większa, miał to w mocy każdy starszy pokojowy, za rozkazem, a raczéj za prośbą samegoż pana, że się kazał śpiegować onemu, jeśliby w czemkolwiek Pana Boga obrażającego postrzegł go, żeby podobnym sposobem ile razy i wiele razy i każdego czasu karał pana swego non extendendo numerum nad dwa tysiące plag, i działo się to często z wielkiem ukontentowaniem xięcia jmci, pana mego, bo zwykł był starszego pokojowego za to nagradzać, kazawszy mu sobie źrebca wybrać z stada, wziąść pare soboli z skarbcu i t. p. Ściekłe krwią ciało po takiéj łaźni bywało, i chusty do ciała przywrzały, aż je z skórą oddzierali. Skoro rzekł starszy pokojowy: »Mościwy książę! pójdź do tego pokoju, abo do téj sali, trzeba waszą książęcą mość skarać i obić“, nigdy pan pobożny nie rzekł: za co? albo: nie mam czasu! lecz szedł zawsze zaraz.«

»A jeżeli się kiedy z rąk trzymających pan wyrwał, byleby mu starszy pokojowy rzekł, że jeszcze nie doszło tyle a tyle set plag, jako postanowił; bez sprzeciwiania się, bez wyrzeczenia słówka najmniejszego, respektu albo miłosierdzia żądającego, dobrowolnie zaraz się znown położył, aby wyszedł lik plag, od starszego pokojowego naznaczonych.«

P. R.



Świątynia indyjska w Tryczenkore.

Pamiętniki Radziwiłła pisane są w sposobie Dyaryusza. Forma takowa nadaje dziełu nieskończoną rozmaitość, bo może dotykać najdrobniejszych i najpotoczniejszych szczegółów. Dla tego téż pamiętniki Radziwiłła ważnemi nigdy być nie przestaną dla historyka, chcącego poznać ducha, obyczaje, cywilizacyą i życie umysłowe narodu, za panowania Władysława IV. i Jana Kazimierza. Pisane one były przez autora po łacinie, na język zaś polski przełożone zostały przez wnuka jego, książęcia Hieronima Radziwiłła, żyjącego na początku 18. wieku.

Stanisław Albrycht zakończył pełne zasług życie w Gdańsku w czasie, kiedy jego mądre rady były królowi i ojczyznie najpotrzebniejszemi, to jest wśród wojny z Szwedami, dnia 12. Listopada 1656. roku.

Świątynia indyjska w Tryczenkore.

Kto sobie chce utworzyć prawdziwy obraz Indyi, ten głównych zarysów w dawnéj ich mitologii szukać powinien; Parwaty nazywają Indyanie owę boginią, która, jako godło płodności ziemi, rodząca i niszcząca, kolossalnéj wielkości, pyszna, martwem okiem i uśmiechającemi się ustami, z każdéj świątyni i tylu miejsc jéj poświęconych spogląda na kraj błogosławiony. Parwaty oznacza indyjską naturę; piękne są rysy jéj twarzy, spokojna i uroczysta w nich posępność.

Na rycinie wystawiona świątynia, zbudowana na olbrzymiéj skale: pomiędzy kolumnami pielgrzymi, Fakiry i inni zabobonni kraju tego uprzywilejowani żebracy, od niepamiętnych czasów jak jaskółki zagnieździli się: na boku wznosi się jedna z owych wiele znaczących, lecz niestety! milczących piramid, a która, jako szczególniejsza ozdoba w Indyi, w każdem pięknem miejscu stać musi. Główny wchód do świątyni, przeszło półtora sta stóp wysokości mającéj, jest w środku tego gmachu. Od góry do dołu gmach ten ozdobiony architektonicznemi ozdobami, a nawet w najwyższym stopniu przeładowany: wszędzie są filary, a pod filarami kule, a pomiędzy niemi tysiączne figury: użto bogowie, ludzie, już zwierzęta — apis, alligator, Brama i tysiączne jego dzieła pomieszane pomiędzy sobą. Ale któż odgadnie teraz te hieroglify? Niniwa i Babylon, Grecya i Rzym, w czasie swéj potęgi nieposiadały takich pomników, któreby z indyjskiemi mogły pójść w porównanie.

Woda jest pierwszym ożywiającym Indyan żywiołem: jestto widoczna dusza ziemi, tudzież

ich ziemskiego istnienia; ztąd owe nieustanne uroczystości oczyszczenia, owo bezustanne kąpanie się i cześć rzeki Ganges. Około téj świątyni nie płynie rzeka, a jednakże ma wodę; albowiem inaczéj miejsce to nie byłoby świętem, a pielgrzymi nie odbywaliby tutaj swych wędrówek. Kamienna figura apisa, olbrzymiéj wielkości, pokrywa owę głęboką i nigdy niewyczerpaną studnię, gdzie szczególniéj owe wysmukłe indyjskie dziewice z naczyniami, do rzymskich podobnemi, czerpać wodę przychodzą. W niejakiéj odległości stoi pod dachem kamiennym, wspartym na czterech słupach, figura tegoż czczonego zwierzęcia, pod którą także od niepamiętnych czasów przezroczyste wytryskuje źródło. Wnijście do źródła zrobione w piersiach wołu: zkąd szerokie kamienne schody prowadzą do owéj zawsze chłodnéj i orzeźwiającéj wody, która z wnętrzności ziemi wytryska.

Rodowód teraźniejszych Greków.

Wiadomo, że pierwiastkowe tak nazwane bajeczne dzieje kraju naszego, napomykają dziwny anachronizm, to jest, o styczności Polaków z Macedończykami, a zatem i z Grekami. Dobroduszni przodkowie przekazali nam to podanie w swych kronikach, aż dopiero nasz przemądrzały wiek okrzyczał je za wierutne kłamstwo i oczywiste brednie. Jak nieposzlakowanéj wiary Herodot, długi czas za łatwowiernego uchodził bajarza, póki naoczni świadkowie, zwiedziwszy też same kraje, które on oglądał i opisał, nieprzywrócili do czci i wiary niesłusznie spotwarzonego historyka; tak podobno i nasi Kadłubkowie, Długosze, prawdziwsze, niż się naszym krytykom zdaje, przekazali nam dzieje. Teraźniejsi badacze historyczni, tak są swego sądu pewni, że skoro powieść jaka nie zgadza się z ich systematem, sprzeczną się okazuje z odkrytemi przez nich postrzeżeniami, zaraz ją, dla okazania bystrości i głębokiéj erudycyi, za bajkę poczytują, niepomnąc, że w niéj może głęboka, ale przez nich niedostrzeżona ukrywa się prawda.

Owóż tedy, co nasi kronikarze podali o wojnach i zwycięztwach nad Macedończykami, nie sprzeciwia się bynajmniéj prawdzie, z tą tylko różnicą, że te walki nie około Gniezna lub Kruszwicy, ale w saméj Macedonii i Grecyi przez naszych pobratymców Sławian staczane być mogły. Jakoż pewien uczony niemiecki, nazwiskiem Fallmayer, zwiedziwszy za dni naszych Pelopones i Grecyą, przypatrzywszy się z bliska teraźniejszym tych krain mieszkańcom, przekonał się dowodnie, że owi mniemani potomkowie tak słynnych w świecie Greków, są to poczciwi *Słowacy*, językiem, zwyczajami, do swych szeroce po kuli ziemskiéj rozsianych braci, zupełnie podobni.

Znikczemniałe plemię greckie, pisze ten autor w swéj historyi półwyspu Morei, między szóstym a ośmym wiekiem wyginęło prawie do szczętu. Napróżno czciciele klassycznéj przeszłości łudzą się nadzieją, że w teraźniejszych, choć znikczemniałych mieszkańcach siół i miasteczek Grecyi, płynie jeszcze taż sama krew helleńska. Niestety! znikli oni na zawsze, tak jak wytępione zostały ich starożytne bogi. Albańczykowie, czyli Szkyparyci, rodowici Sławianie, zajęli opuszczone przez nich siedliska. W samych nawet Atenach, owym steku różnorodnego ludu z Turcyi i całego prawie wschodu, ród sławiański tak dalece przeważa, iż dla niego osobny ustanowiono trybunał, który w szkyparyckim, to jest sławiańskim języku, czynności swoje odbywa i wyroki wydaje. Ci albańscy Ateńczycy rozumieją wprawdzie po romańsku i z cudzoziemcami najczęściéj tym językiem rozmawiają, lecz między sobą, zwłaszcza po wsiach, mówią tylko po szkyparycku.

Ale może inne kraje, n. p. Beocya, okażą pomyślniejszy stósunek. Gdy wyszedłszy z Eleusis, i przebywszy wąwozy ścieśnione sterczących skał rumowiskiem, staniemy na grzbiecie Cyteru, a wzrok nasz spocznie na równinach dawnéj Beocyi, na lewo téj góry blisko wsi Kokala, spostrzegamy zwaliska Plateów, daléj stósy gruzów, gdzie niegdyś stała Leuktra i Tespie u stóp góry Helikonu. — Na drodze z Teb do Liwadyi spotykamy Haliastos, Koroneę, a daléj ku fokejskiéj granicy, ojczyznę Plutarcha, Cheroneę. A więc heleńskie pokolenie zamieszkuje jeszcze te miasta; nimfy i najady kąpią się w Krynicy Dine, a świetny orszak muz rozwodzi wesołe tany na Helikonie? Egipskie piramidy są dotychczas niepożytemi świadkami wielkości narodu; ale greckie miasta zmiecione z powierzchni ziemi, a ich miejsca zajmują liche sławiańskie wioszczyny: Dobrzana, Granica, Kapiena i t. d. Sam nawet uroczysty Helikon, przeszło od tysiąca lat znany jest tylko pod sławiańskiem *Zagory* nazwiskiem.

Jeżeli zaś z Beocyi zwrócimy kroki nasze na południe ku Megaris, daléj ku przesmykowi korynckiemu, przysłuchując się pilnie mowie krajowców, n. p. w Pesachora i Kuluszyk, rzekłbyś, że się w głębi Albanii znajdujesz; albowiem tutejsi mieszkańcy nieznają nawet nowo-greckiego języka, aby się nim z cudzoziemcami rozmówić mogli. Niemasz więc Greków pośród Grecyi; jestto raczéj nowa Albania.

Tymczasem, rzeknie zapewne niezmordowany greckiéj narodowości obrońca, jeszcze zostaje dorycki Peloponez, kolebka greckiego pokolenia, i nadbrzeżne wyspy. W swym zapale będzie marzył o Achiwach, gotujących się pod Agamemnonem i Menelajem do wielkiéj na Troję wyprawy: przypomni sobie mężnych Spartanów, Messeńczyków klęski, rozległe Arkadyi błonia, i szukać będzie owych szczęśliwych pasterzy, żyjących na łonie matki natury, marząc o złotym wieku! Ale na samym wstępie do Peloponezu,

napotyka znowu owo dziarskie Szkyparytów plemię. W Koryncie i Argos składają oni większą część ludności, a w okolicy, gdzie niegdyś stały bogate Miceny, Hermione, Trezene, Epidaurus, w całéj krainie Argolis, rozpostarli się Szkyparyci.

Jeżeli z Koryntu obrócimy się na zachód przez pasma gór arkadyjskich, na Warszawę, Kraków aż do Kamieńca (ja nie żartuję, ale prawdziwie wymieniam wśie i miasteczka tego kraju) w Achai; a ztamtąd na południe przez Sącz i Głogów do Cylichowy i starego Wolgastu, aż do nadmorskiego miasta Nawarino, najczęściéj przypadnie nam w szkyparyckiéj popasać wiosce: lubo peloponezscy Albańczykowie od dawnych czasów w wielu okolicach zamienili swą rodzinną mowę na język sarmackich Nowogreków. Wązkie tylko nadbrzeże Morei, wolne jest zupełnie od tych sławiańskich przybyszów.

Pokonany na stałym lądzie Hellenista, cofnął się zapewne na przyległe wyspy Spezza, Hydra i Poros: tu na tych niedobytych narodowéj sławy warowniach, spodziewa się ocalić palladium greckiéj narodowości. Ale właśnie na tych wyspach najczystsza krew albańska płynie: tu to jest główne Szkyparytów siedlisko, tu środkowy punkt ich potęgi. Wyspa Hydra przyłożyła się najwięcéj do oswobodzenia teraźniejszéj Grecyi i rozstrzygnęła los morderczych z Turkami zapasów. Całe więc dzieło oswobodzenia Grecyi nie Grekom, lecz Szkyparytom, Sławianom, przypisać należy. Bohaterska obrona Missolungi, niesłychana odwaga hydryockich żeglarzy, owe najświetniejsze w powstaniu greckiém chwile, które wywołały nareszcie udział całéj Europy i litość monarchów, były wyłącznem dziełem szkyparyckich Suliotów i Hydryotów.

Gdyby sobie kto zadał tę pracę i obliczył całą w Grecyi ludność od Termopilów aż do przylądka Montopan, wraz z wyspami Spezza, Hydra, Poros, Salamis, Eubea, Andros i Egina, przekonałby się niezawodnie, że większa jéj połowa do dzielnego Szkyparytów pokolenia należy, mówiącego własnym ojczystym językiem. Jeżeli więc od pozostałéj mniejszéj połowy odciągniemy zgreczonych Arnautów, pod namiotami w północnéj Lokrydzie koczujących Włochów, daléj rólniczych Włochów, po wszystkich prowincyach zamieszkałych; osiadłych w Etolii Cyganów, toż Bulgarów, krywickich i tajgejskich Sławian, Sarmatów i Franków, zapytuję się bacznego czytelnika: ile głów na prawdziwych Greków wypadnie? S.

Tomasz Morus.

(Ciąg dalszy.)

Młody adwokat, wprowadzony na dwór Henryka VIII go przez kardynała Wolseja, rozpoczął zawód polityczny poselstwami do Karóla V., cesarza, i Franciszka I., króla francuzkiego. Zaszczyty te uszczuplały jego majątek, a nieodpowiadały skłonnościom; przyjmował on je jedynie, równie jak później inne wyższe urzędy, dla tego, że nie miał odwagi odmówić, i nieumiał wybierać. Obarczony nowemi obowiązkami i zatrudnieniami, aby chwilę czasu mógł także naukom poświęcić, urywał go najpotrzebniejszym funkcyom życia ludzkiego, to jest spoczynkowi i pokarmom. Obiad jego, i tak krótko trwający, bo się zwyczajnie składał tylko z kawałka mięsa solonego, jaj, owoców i wody, niepodobna było bardziéj skracać, lecz odjął odeń miłe rozmowy, stanowiące nieposlednią uczt przyprawę. Urwany tym sposobem czas kilkugodzinny, poświęcał czytaniu, pisaniu listów do przyjaciół i uczonych mężów w całéj Europie i układaniu dzieła, które go miało wsławić w całym świecie i umieścić w rzędzie ludzi, którzy się do odrodzenia nauk przyłożyli. Dziełem tem była *Utopia*, w któréj skreślił, stósownie do wyobrażeń swego wieku, obraz idealnéj społeczności, rządu i urojonego szczęścia ludów. Zadne dzieło, ani dawniéj, ani później, nie było z tak powszechnym entuzyazmem przyjęte. Ze wszech stron odbierał Morus od uczonych pochwały i powinszowania; rzeczpospolitą jego przekładano nad spartańską, ateńską, rzymską; gieniusz jego nazywano boskim. On zaś czuł i doznawał najżywszéj i najszlachetniejszéj ze wszystkich pociech: roskoszy uczonego i uczciwego człowieka, gdy dokona wielkiego dzieła, któremu wszyscy sprawiedliwość oddają. Byłyto dni ze złota i jedwabiu, jak w ówczas mówiono, w życiu, które tak nieszczęśliwie miało się zakończyć. Byłoto jasne słońce w pośród ciemnéj mgły pracowitéj młodości i burz dojrzałego wieku. „Niech umrę“, — pisał do Roterdamczyka — „o! najmilszy ze wszystkich mych przyjaciół! jeżeli pochwała, z jaką Tunstall przyjął moję rzeczpospolitą, nie uszczęśliwiła mię bardziéj, niżeli niegdyś talent attycki. Ty nie zdołasz sobie wyobrazić, jak się cieszę, jak podniosłem głowę, jak się stałem większym we własnych oczach! Zdaje mi się, iż moi mieszkańce Utopii obiorą mnie swym królem na całe życie: wyobrażam sobie, jak idę na ich czele, uwieńczony kłosami zboża, znamieniem władzy królewskiéj w Utopii; jak pięknie wyglądam w mojéj franciszkańskiéj sukni; jak w téj tak prostéj okazałości spotykać będę posłów i zagranicznych książąt, nieszczęśliwych, z tego się pyszniących, iż noszą żeńskie stroje, łańcuszki ze złota, któremi wszyscy pogardzamy w Utopii; szkarłat, perły i inne dziecinne ozdoby, czyniące ich śmiesznymi.“

Miał Morus natenczas lat 35; następne 10 lat przepędził jeszcze w znacznéj części na poświęcaniu się naukom; one bowiem były głównym żywiołem jego duszy. Sława jego była ówwczas tak wielka, a imię tak się świetnem stało w Europie, iż ze wszystkich stron nalegano na Roterdamczyka, aby skreślił wizerunek swego znamienitego przyjaciela. Dopełnił on tego

w roku 1519. Jestto zarazem wierny obraz rysów i charakteru jego. Morus miał naówczas przeszło 40 lat; wzrostu był więcéj niż średniego, członki ciała miał proporcyonalne, chód szlachetny, lecz, iż nachylał głowę zawsze na jednę stronę, jedno ramię zdawało się nieco podniesione. Kolor twarzy miał biały z lekkim rumieńcem, włosy ciemne, oczy błękitne i nakrapiane, co uchodziło wówczas za znak szczęśliwego gieniuszu, rysy twarzy wyrażały dobroć i wesołość. Erazm opowiada, iż ręce miał grube na dotknięcie i brudne, odzież niezbyt chędogą, sposób życia nie wyszukany; iż nie nosił nigdy ani jedwabiu, ani szkarłatu, ani łańcuszka złotego, chyba gdy obowiązek tego wymagał, albo gdy było nieprzyzwoicie nie mieć go na sobie; iż głos miał łagodny, przenikający; iż mówił ani zbyt powoli, ani zbyt prędko; iż obejście się jego było miłe, zniewalające, wolne od wszelkiéj wymuszonéj grzeczności, którą poczytywał za rzecz kobiet; iż namiętnie lubił odpoczynek i swobodę, lecz gdy sprawy wymagały, był wzorem niezmordowanéj pracy, gorliwości i cierpliwości; iż zdawał się być stworzonym dla przyjaźni, tak był łatwym w wyborze, wyrozumiałym i mało wymagającym, iż stale się trzymał swych przyjaciół, poświęcając swe zatrudnienia dla nich, i wielu ich liczył: a jeżeli który z nich okazał się go niegodnym, wówczas jakby przypadkiem zapominał o nim, rozwięzując, nie zaś zrywając przyjaźń. Z resztą nie lubił żadnych gier, ani ciskania do celu, ani kości, ani kart, przenosząc nad nie rozmowy z przyjaciółmi, których często rozweselał, chociażby strapionych, swojemi żartami. Tak zaś bawiły go żarty, iż nawet pozwalał śmiać się z siebie, byleby dowcipnie, i to mu więcéj podobało się, niż wszelka pochwała. Chętnie téż bawił się rozmowami wszelkiego rodzaju, równie z głupcami, jak z uczonymi: nigdy nie mówił poważnie o czemkolwiek, bądź do kobiet, nawet do własnéj żony, albowiem kobiety wówczas nie były jeszcze równe mężczyznom nawet w Utopii, i z największem upodobaniem przysłuchiwał się rozmowom prostego ludu na rynkach, ucząc się od niego pospolitych zwrotów, które późniéj pismom jego polemicznym tak powszechną wziętość nadały.

Wszystkie te przymioty, stanowiące w innem położeniu szczęście człowieka, przyczyniły się do jego zguby. Wziętość jego, jako człowieka czynnego, pilnego, zdolnego do najtrudniejszych spraw; jego talenta, jako uczonego, wzywały go do rządu; jego wesołość, dowcipne żarty, czyniły go przyjemnym i potrzebnym dla Henryka VIII., monarchy z natury ociężałego i ponurego. Morus przeto w krótkim lat przeciągu z radzcy gabinetowego został podskarbim koronnym, potém kanclerzem lankasterskim. Przyjaźń Henryka VIII. ku Morusowi codzień wzrastała. W każdy dzień świąteczny, a wówczas wielka była ich liczba, posełał po niego i zamykał się z nim w swym gabinecie; tam kazał mu rozprawiać o naukach, o teologii, niekiedy o rządach Wolseja, o którym rad był słuchać wszelkich uwag, jak wszyscy królowie, co się nie mogą obejść, ani téż pozbyć się pierwszego ministra. Czasem także, gdy noc była pogodną, przechadzali się po odkrytych galeryach pałacu, rozmawiając o astronomii, o ruchu i biegu planet, nauce, którą Morus zgłębił w swojéj młodości, a któréj znajomość stanowiła wówczas część zupełnie ukończonego wychowania. Królowa podzielała przywiązanie swego męża do Morusa. Niekiedy wzywali go na wieczerzę i sadzali obok siebie u stołu królewskiego. Morus bawił ich krotofilnem opowiadaniem i rozmową pełną dowcipnych żartów. I tak najcnotliwszy człowiek w Anglii, wykonywał rzemiosło nadwornego przy królu żartownisia. Ceniono zaś w nim nie cnotę, lecz przymiot najmniéj go zalecający, tak, iż nie było dlań innego sposobu zawarować się od téj przyjaźni króla, namiętnie wzrastającéj, jak być skąpszym w żarty i udawać jałowość myśli, co okazywać w dalszem życiu, coraz bardziéj smutniejszem, nie było dlań trudnem.

Tymczasem przyjaźń Henryka VIII. ku Morusowi zaczęła ostygać. Monarcha ten rozrzutnością swoją wypróżniwszy skarb publiczny, zażądał nowych ofiar od narodu; zwołał parlament i dokazał, że Morus został obrany na mówcę parlamentowego, aby propozycye królewskie popierał. Ale summa, któréj Henryk od poddanych swoich żądał, tak była wielką, że ją parlament jednomyślnie odrzucił. Ztąd pierwsze dąsania Henryka na Morusa: nie udanie się bowiem zamiarów króla, przypisywano Morusowi. Z tem wszystkiem polemika Henryka VIII. z Marcinem Lutrem, w którą także Morus wpływał, naprawiła wszystko, i król powrócił mu dawniejsze zaufanie swoje. Dla większéj zaś oznaki przyjaźni, zamiast tego, iżby posełał po niego, sam go odwiedzał, bądźto w Londynie, bądź téż w mieszkaniu jego w Chelsea, i często, kiedy go bynajmniéj się nie spodziewano, siadał u skromnego stołu, najchętniéj przestając na potrawach, na jakie się rodzina Morusa zdobyć mogła. Po obiedzie Morus i gość jego długo się po ogrodzie przechadzali. Henryk opierając się na ramieniu swego ulubieńca, miewał z nim długie poufałe rozmowy, które obudzały tysiąc domysłów i najpochlebniejszych nadziei w rodzinie Morusa, ciekawie się temu przypatrującéj. Po jednéj z takich przechadzek, gdy Roper, mąż jego córki ukochanéj, Małgorzaty, cieszył się przed teściem, iż król zaszczyca go przyjaźnią, jakiéj nikomu, nawet Wolsejowi nie okazuje, Morus rzekł doń smutnie: „Rzeczywiście, synu mój, widzę, jak król jest dla mnie niewypowiedzianie dobrym, oraz, iż mi okazuje więcéj względów, aniżeli któremukolwiek ze swoich poddanych. Lecz mogę ci szczerze powiedzieć, iż niema się z czego nam pysznić, albowiem





Półtorak Zygmunta III.

gdyby za moję głowę mógł wziąść choć jeden zamek we Francyi, nie wahałby się ani na chwilę i zdiąćby ją rozkazał.“ Pierwszy to raz wtenczas Morus wynurzył swą myśl tajemną o téj zgubnéj przyjaźni, w którą coraz bardziéj się wikłał, przez samę nawet usilność uniknienia jéj.

Zawikłane stósunki małżeńskie Henryka VIII., jego niechęć ku Rzymowi i inne okoliczności, sprowadziły upadek Wolseja. Nie chciano po nim obrać na następcę w urzędzie osoby duchownéj, i wybór króla padł na Morusa. Morus przyjął godność kanclerza z umysłem skłopotanym i duszą smutkiem głęboko przejętą, przecież dla dobra publicznego czynił z siebie wspaniałe ofiarę. Zostawszy kanclerzem, starał się poprawić dotychczasowy sposób postępowania sądowego; w przypadkach, gdy ustawy zgadzały się ze zdrowym rozsądkiem, przyspieszał ostateczne postanowienie; w innych łagodził ostrość praw wyrozumiałością; w niektórych wymierzał sprawiedliwość na wzór Salomona.

(Koniec nastąpi.)

Półtorak Zygmunta III.

Powyżéj odrysowany, a nieznajdujący się w Czackiego tablicach, pieniążek polski: *półtorak,* z czasów Zygmunta III., ma na stronie głównéj pięciopolową tarcz z narodowemi herbami, a we środku snop, herb Wazów, i na dole tarcz małą, w któréj jest liczba wartości 3, to jest: trzy półgrosze. Napis: *Sigis.* 3. *D. G.* — *Rex P. M. D. L.* Na stronie odwrotnéj, w obwodzie królewskiego jabłka, jest liczba 24, która oznacza, że w początku panowania Zygmunta III. talar 24 takich sztuk, czyli groszy 36, zawierał. Koło krzyża liczba 20. znaczy rok 1620. Spodem w małéj tarczy jest herb podskarbiego. Napis: *Mone. No. Reg. Polo.*

U Czackiego (w tablicach monet polskich i litewskich) jest w prawdzie (na tab. IV. N. 74.) półtorak z tegoż roku 1620. i na stronie główněj herby są podobnie, jak na niniejszym, wyciśnięte, ale ma nieco odmienną koronę i napis: *Sig. III. D. G. Rex P. M. D. L.*, a na stronie odwrotnéj: *Monae. Nov. Civi. Rige* i u spodu królewskiego jabłka, zamiast herbu podskarbiego, są klucze miasta Rygi.

Do redakcyi Przyjaciela Ludu.

Pragnąc zadość uczynić żądaniu redakcyi Przyjaciela Ludu, które w Nrze 20 z r. 1838 tego czasopisma wyczytuję, udzielam następujących wiadomości o zamku, czyli raczéj zameczku w Zawadzie.

Pomieszkanie to było w wieku XVI. i XVII. siedzibą familii Ligęzów, w ówczas zamożnéj i świetnéj. — Starożytność tutejszych murów zaświadcza ich struktura, a jeszcze bardziéj odwieczne dęby, które się rozniosły na wałach, jakiemi ten zamek był otoczony, i które, ile ich tylko było, święcie zachowałem; lubo ta część wałów, która z drzew tych była ogołoconą, musiała zostać zrównaną, dla wilgoci, jaką w murach utrzymywała.

Zawada, wraz z miasteczkiem Dębicą i wśiami do tego majątku należącemi, przeszła przez sukcessyę w dom Prebendowskich, a Henryka Dorota, jedyna córka Jerzego Prebendowskiego, podskarbiego w. k., wniosła te dobra w dom xiążąt Radziwiłłów, wszedłszy w śluby małżeńskie w r. 1714 z Janem Mikołajem xięciem Radziwiłłem; — dziś zaś są one własnością mojéj żony, córki i sukcessorki xięcia Dominika Radziwiłła, krayczyca litewskiego, wnuka wyż wzmiankowanéj Doroty z Prebendowskich 1mo voto Radziwiłłowéj, 2do marszałkowéj Bielińskiéj.

Gdy w r. 1819 majątek ten objąłem, zastałem zameczek zawadzki po części ruiną, po części składem zboża. Wieże dwie równe były z ziemią, inne dwie nie miały téj wysokości, jak dziś. W r. 1820. przedsięwziąłem restauracyę, a po części nowe wystawienie rozsypanych murów. Facyata strony wschodniéj jest według planu architekta Schinkel, któremu Prussy winne odrodzenie architektury, téj podobno najświetniejszéj gałęzi sztuk wyzwolonych; inne zaś strony zostały wykończone za moim rysunkiem. Przystawa poboczna całkiem jest nową; lecz główny budynek zupełnie w dawnym kształcie zachowany. Ostatni ślad posiadania tego majątku przez Ligęzów nie jest zbyt dawnym, gdyż legata kościelne téj familii przechodzą r. 1700.

Kościół zawadzki nie mniéj zdaje się być starym jak zamek; a we wśi Pustyni, do państwa dębickiego należącéj, znajduje się dotąd kapliczka z drzewa modrzewowego, w któréj S. Stanisław nabożeństwo miał odbywać.

Żałuję mocno, iż ciekawszych szczegółów dać nie umiem, i dziwić się bynajmniéj nie będę, jeśli podane teraz przezemnie, nie będą uznane godnemi zajęcia miejsca w czasopiśmie tak interessującem, jak jest Przyjaciel Ludu.

Z Zawady dnia 30. Maja 1839.

A. Raczyński.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (*Red. J. Łukaszewicz.*)